

Pyta jeden z bohaterów książki Izy Klementowskiej cztery strony drzewa, a Iza Klementowska jest na Sycylii, ale również z nami w raporcie o książkach. Dzień dobry.

Dzień dobry. Dzień dobry. Powiedz na początku o sycylijskich drzewach. Co teraz kwitnie u ciebie za oknem?

Akurat za oknem widzę kolejny budynek naprzeciwko, więc nie ma tu żadnego drzewa, ale tuż obok są palmy taktyłowe.

Również są pinie, ponieważ jest to troszeczkę wyżej nad poziomem morza. Również są figowce takie bardzo stare, nawet ponad stuletnie.

Tak więc tutaj można spotkać właściwie każdą rodzaj drzewa w zależności od tego, gdzie się jest.

Jeśli bliżej morza, wiadomo, są to palmy i krzewy,

po prostu czekarandy i wszystkie możliwe, po prostu kwiaty różowo-fioletowe. Im wyżej gór, no to oczywiście zmienia się to właśnie w takie świerkowate drzewa,

w piniowe drzewa, które pachną po prostu błędnie. Mamy tutaj przekrój po prostu totalny.

A masz jakieś swoje ulubiane sycylijskie drzewa?

Mam. To drzewo znajduje się w Palermo. Ona ma ponad 150 lat i jest właśnie figowcem, który po prostu jego gałęzie wchodzi w ziemię,

po prostu wyrastają z jednego korzenia, a później po prostu wyrastają w ziemię i to sprawia wrażenie jakby to drzewo było jedną wielką rodziną,

jakby samu się powieliło troszkę tak jak Banian w Indiach, więc to mniej więcej jest to samo. To drzewo jest oczywiście pod ochroną i jest po prostu przepiękna.

Można na podniecie siedzieć tak jak pod mojej babci lipą, czy pada czy nie pada, to po prostu nic na nas nie napada.

Chyba wiem o którym ty drzewie mówisz, bo to rzeczywiście jest jedna z atrakcji Palermo. Jeśli wpiszą sobie państwo w Google'a te wszystkie hasła, które związane są z opowieścią Izy Klementowskiej o tym niezwykłym drzewie,

zdaje się, że zasadzonym w latach 49 wieku, więc naprawdę stare, stare to drzewo, to zobaczą państwo taką postać zbaśni.

Bo ja mam wrażenie, że w ogóle te drzewa, które opisujesz w swojej książce, to są istoty z innego świata.

Porozmawiajmy więc o czterech stronach drzewa. To jest opowieść oczywiście o drzewach, ale też o ludziach, którzy te drzewa kochają i je ratują.

Ludziach z najdalszych i najbliższych skrawków świata. Zaczynasz od historii lipy, która rosła na podwórku twojej babci.

Zresztą wspomniałaś już o tym drzewie i od pewnej baśni, którą ci babcia opowiadała, kiedy byłaś mała.

Ja mam takie wrażenie, że cała twoja książka, chociaż jest reportażem, to napisana jest jak baśni właśnie.

Troszeczkę staram się pokazać to w ten sposób, ponieważ wszystkie osoby, które spotykałam, które zajmują się drzewami w ten czy inny sposób,

czy dbają o nie, czy czerpią z nich jakieś prozdrowotne substancje.

One traktują drzewa jako postaci troszeczkę z innego świata.

Czasami zdarzało mi się słyszeć, że są to istoty lepsze od człowieka.

I dlatego po prostu wydawało mi się, że jeśli przedstawię po prostu wszystkie drzewa, które spotkałam wszystkich ludzi, których spotkałam,

troszeczkę poprzez takim językiem trochę baśniowym, to może też my inaczej spojrzymy troszeczkę na drzewa, będziemy je bardziej szanować.

Ja zresztą rozmawiając z tymi ludźmi, to słyszałam po prostu ich opowieści, to były po prostu baśnie, więc nie można było tego inaczej przedstawić.

To są takie, wydaje mi się, świadome zabiegi językowe.

Jedną ze swoich bohaterek, szeptuchę Alina Skotliny-Kłockiej nazywasz staruszką, na czyniu, w którym gotuje dla ciebie napar garnuszkami i tak dalej.

To nie jest przypadek, prawda, że właśnie takim językiem opowiadasz tę historię, takim językiem baśniowym.

I tak sobie myślałam po lekturze twoich książki, że gdybyś chciał tę książkę twoją jakoś zakwalifikować w gatunku literackim,

to być może trzeba było utworzyć taką kategorię nową, reportażu baśniowego.

Reportaż baśniowego, tak. Jakoś po prostu wydawało mi się, że słuchając tych ludzi, słuchając tych historii,

no reportaż jednak to jest, pisze się językiem, w którym mówią nasi bohaterowie, a tutaj po prostu taki był język,

więc nie mogłam jakby tego zrobić inaczej.

Owszem, mogłabym opisać tą językiem słuchym, troszeczkę takim reportażowym,

tylko zdając relacje, ale wydawało mi się, że bardzo bym w ten sposób skrzywdziła moich bohaterów oraz jej historię

i nawet również właśnie same drzewa, że potraktowałabym je bardziej przedmiotowo,

to kompletnie nie o to chodzi, jak już naukowcy różni udowodnieli,

to są takie istoty, może nie do końca tak jak my, ale na pewno czują i się komunikują,

więc dlaczego traktować je w jakiś sposób innym?

To jest rzeczywiście język, który z jednej strony, tak jak mówisz, odzwierciedla wrażliwość twoich bohaterów,

oddaje też szacunek drzewom, ale mam wrażenie, że jest też odpowiedni do opisanego twoich doświadczeń,

które wielokrotnie mam wrażenie, że rozgrywają się gdzieś na granicy jawy i snu.

No nie wiem, twoja wizyta w dżungli w Mozambiku,

gdzie znajdujesz schronienie we wnętrzu baobabu, spotykasz tę kobietę,

wychowywała się wśród dzikich zwierząt, to niemalże jak w księdze dżungli,

czy twoja wyprawa w Norwegii, w której mieszka inny twój bohater Orson,

z Wilkiem, który wcześniej uratował mu życie, a teraz jest jego przyjacielem.

Zadaję sobie czytelnik pytanie, czy to się zdarzyło naprawdę?

Ja powiem ci, że ja również sobie czasami zadawałam to pytanie,

czy mi się to dzieje naprawdę, czy są to swego rodzaju ułudy,

jakieś spowodowane po prostu herbatkami i innymi płynami,

które mnie często wano, ale Kurandeira akurat z Mozambiku,

to nie była jakby jedyna osoba też tam w Mozambiku,

którą spotkałam, która była wychowywana w dżungli w lesie.

Pamiętajmy o tym, przez co przeszedł Mozambik,

to też pisałam w innej mojej książce, więc tam po prostu czas troszeczkę się

z których ludzi zatrzymam i wiele osób było po prostu porzucanych,

bądź nagle zdarzały się zaginięcia dzieci, czy nawet osób młodych i tam trudno się czasami było wydostać również z tych dżungli, zresztą to trudno się wydostać nawet i dzisiaj.

Im możliwe jest pewne zakręcenie, zapętlenie się w tej dżungli, kiedy się nie zna drogi powrotnej.

Takie zapętlenie też czasowe, to spędziłaś tam więcej czasu, niż chyba wydawało ci się, nie było ci tydzień.

Nie było mnie tydzień, dokładnie.

Tydzień spędziłaś w bałbabe.

Tydzień spędziłam w bałbabe i obok.

To było bardzo ciekawe doświadczenie, ale tak jak właśnie powiedział mi też Miyakoto, to czego nie widać, nie znaczy, że nie istnieje.

To zdanie mi tak cały czas po głowie chodziło, kiedy po prostu rozmawiałam z moimi wszystkimi bohaterami, którzy zajmują się drzewami.

Podobnie było z orsunem,

który on był dla mnie najbardziej nierzeczywisty, wbrew pozorom,

więc dlatego ja po prostu musiałam pytać ludzi, również strażnika,

który tam w Norwegie właśnie w tym parku,

czy ten człowiek w ogóle istnieje,

bo się zaczynałam obawiać o swoje zdrowie psychiczne.

No tak, człowiek, który leży przed kominkiem,

przyjmując pozę Wilka, patrzy na ciebie,

błękitnymi oczami, takimi nierzeczywistymi,

mogło się wydarzyć, mogło się nie wydarzyć.

Gdzieś tam na granicy, ja wyistniał,

ale myślę, że powiedziałaś jedno bardzo ważne zdanie,

że to czego nie widać, nie znaczy, że nie istnieje.

Ja mam wrażenie, że taki sposób myślenia

reprezentują twoi wszyscy bohaterowie.

I tak, można ich oczywiście przedstawić

jako ludzi niezwykle wrażliwych,

którzy mają dostęp do tego świata,

który nam jest niedostępny,

ale można ich też przedstawić jako całkowitych dziwaków,

outsiderów, ludzi, którzy żyją gdzieś na granicy wszelkich norm,

można by powiedzieć wręcz o niektórych,

że są szaleńcami, wyrzutkami.

Na co dzień mam wrażenie, my takich ludzi w ogóle nie słuchamy,

a wręcz ich nie zauważamy,

bo oni żyją gdzieś w jakimś równoległym świecie,

którego my całkowicie nie rozumiemy.
Ale może dlatego, że oni z jakiegoś powodu
nie utracili takiego zmysłu, takiego organu,
który kiedyś, dawno, dawno temu każdy człowiek miał,
organ, który pozwalał się komunikować
ze światem przyrody, ze światem duchów,
no bo przecież ta nasza dawna duchowość
była częścią przyrody właśnie.
Oczywiście, że tak, to stąd też również
właśnie są wszystkie te legendy,
również nasze słowiańskie, o dębach, o wierzbach,
no właściwie nie sposób nie znaleźć krainy na naszej Ziemi,
która nie miałyby jakiejś legendy związanej z drzewem,
czy jakiejś przepowiedni chociażby.
Zróćmy uwagę też na władce pierścieni,
na drugą część władce pierścieni,
tam gdzie występują enty, prawda,
te drzewa, które pomagają ludziom walczyć z podziemią,
to wszystko bierze się skądś, prawda?
Jakby wszystkie, wszystkie ludy czciły drzewa już,
od kiedy po prostu mamy nawet słowo pisane
i to widać było właśnie nawet w księgach Galananim,
a no po prostu drzewa zawsze były
i ten kontakt z drzewami jakiś był,
my w miarę tego postępu technologicznego,
w jakiś sposób o tym zapominamy,
może też nie zapominamy, bo już wszyscy patrzymy na drzewa,
wszystkim nam się podobają drzewa,
kiedy kwitną, kiedy później rdzewieją
i się czerwienią, czy rzucają na jesień
i się tym zachwycamy, ale w jakiś sposób
samy się tak no wizualnie,
a ten kontakt jakby troszeczkę podskórny
i jednak już tego nie ma
i na przykład dla mnie spotkanie z tymi osobami
właśnie z tych czterech stron świata
to było takie troszeczkę wnikięcie
w ich sposób komunikacji z drzewami
ze światem natury,
którym przecież jesteście częścią,
nie pisano, tylko po prostu siedzieliśmy w samochodach,
w pociągu, w samolocie,
więc wydaje mi się, że warto tak troszeczkę inaczej
spojrzeć na tych ludzi.

Miałam tak mieszane uczucie,
rozmawiając z tymi ludźmi,
ale w końcu się poddałam,
bo co miałam innego zrobić,
weszłam jakby troszeczkę w ten świat.
No tak, inaczej się chyba nie dało,
trzeba było zaufać swoim bohaterom,
powiedziałaś taką ciekawą rzecz,
że my na drzewa patrzymy powierzchownie,
że zatrzymujemy się gdzieś nad korzem
i patrzymy w głąb
i mam tutaj na myśli zarówno ten aspekt
emocjonalny czy duchowy,
jak również dosłownie
jest taki piękny fragment w twojej książce,
w którym opisujesz drzewka Josuego,
to Joshua Tree,
jak ktoś zna album,
bardzo znany zespołu YouTube,
to to drzewa znajduje się na okładce.
Pozwól, że przytoczę ten fragment, brzmi on tak.
Niedaleko stąd są jeszcze drzewka Josuego,
które wyglądają zupełnie jak ludzie
wznoszące ramiona ku niebu.
Kiedy patrzysz na niezdaleka,
wydaje ci się, że to najbardziej samotne drzewa na świecie,
bo jedno od drugiego oddalone
jest zwykle o wiele metrów,
ale od wieków trwały
jako dom dla innych stworzeń.
Żyły dzięki cmie Jukka,
która nocą przeczesywała pustynie,
szukając białych, kwiatnych bukietów,
rozkwitłych na ramionach drzewa.
Ćma wchodziła w kwiat,
pobierała kulę pyłku
i leciała z nią do innego kwiatu.
Składała w nim kulkę,
zapładniając, a kwiat produkował
niezbędne składniki i nasiona,
żeby larwy miały się czym karmić.
Kiedy larwy nieco podrosły,
opadały na pustynie jedwapistymi niciami,
zakopywały się w ziemi,

tworzyły kokon
i wyrastały z niego,
już jako dorosła Ćma.
Czasem proces ten i symbioza między nimi
trwały nawet 3 lata.
Każda część
drzewnego ciała juzłego
była jak piętro domu.
Na ramionach lądowała mu
pustulka z myszą lub królikiem
w dziobie.
Dzieńby nabijały jaszczurki na ostre liście
i traktowały jego grube gałęzie
niemal jako solarny grill.
Dzieńcio drążył dziury
w umarłych i suchych ramionach
drzewa, kacek tkał
gniazdo z uschniętych gałęzi.
Przedrzeźniacz
składał jaja w gnieździe
z gałęzi zplecionem
prawą i młodymi pędami.
Szczur drzewny bacznie obserwował
pustulkę
i budował schronienie z suchych patyków,
resztek kaktusów
oraz liści drzewa juzłego.
Ogromna gąsiennica odżywiała
się jego korzeniami.
Pożerały zmarłe kończyny
i użyźniały glebę.
Nocna jaszczurka żywiła się termitami
i mrówkami. Drzewo
nigdy nie było samotne.
Nawet jego cień okupowany był
przez kogo tylko się dało.
To jest fragment twojej
książki, który
pokazuje jakim
mikroświatem jest
drzewo w tym znaczeniu
czysto biologicznym,
ale myślę, że też w takim znaczeniu
nie dostrzegamy tego wnętrza drzewa,

kiedy na nie patrzymy.

Tak, dokładnie. Ja nawet pamiętam jak ukryłam się w bałobabie w Mozambiku z kolei. Zobaczyłam to drzewo od środka. Ile tam właśnie światek owadów, małych jaszczureczek żyje w środku.

I pamiętam swoje małe takie przerażenie, ponieważ przypomniałam się od rozdaka scena z filmu Indiana Jones, w którym po prostu on zapala zapalniczkę, czy tam zapałki i nagle widzi tyle skorpionów i innych po prostu rzuczków, że naprawdę można dostać jakiegoś takiego małej telepaweczki. Więc ja się wtedy przeraziłam, ale to też jakby wyszło tutaj ludzkie myślenie. Wydawało mi się, że nagle te wszystkie stworzenia mnie zaatakują, a to ja byłam intruzem przecież w tym ich domu. I one kompletnie jakby mnie ignorowały.

Pamiętam właśnie te mrówki, które po prostu przeze mnie szły, i szły, i szły, i szły. Po prostu wydawało mi się jak jakąś gałąź, taką grubszą, którą muszą przejść.

Tak to masz rację, po prostu nie widzimy, co się dzieje z drzewem, w jaki sposób ono funkcjonuje i współżyje z innymi mieszkańcami okolicy danej, że tak się wyrażę, więc drzewko jeżulego sprawia wrażenie właśnie o samotnionego, ale też takiego na wpół umarłego, bo to są takie drzewa, na których nie można jeździć, raczej spotkać, one wyglądają jakby za chwilę miały

się też
przewrócić jako bardzo słaby drzewa, a one
dają właśnie tyle życia. No tak, a tam
w środku tętni życie
i w ogóle my często
postrzegamy drzewa
jako niemalże przedmiot,
my odmawiamy drzewom
uczuć. Raczej nie wchodzimy
z drzewami w związki emocjonalne.
Tak. Twoi bohaterowie to robią.
Jedno z pytań, które
wybrzmiewa
z twojej książki, brzmi
czy z drzewem można się zaprzyjaźnić?
Tak, no i moi bohaterowie pokazują,
że jak najbardziej można się zaprzyjaźnić
i jest to przyjeźń, w pewnym tego słowa
znaczeniu, w sensie
my coś dajemy drzewu i
ona też nam coś daje, ale jest to po prostu
jest to wymiana,
ale taka jak najbardziej naturalna
i dobrowolna
i nie ma tu wymiany, nie ma transakcyjnej
wymiany, może w ten sposób się
wyraża, tylko po prostu jest
darzenie się
uwagą taką, jaką akurat
w danej chwili potrzebujemy.
Nawet powiedziałabym
najbardziej mi tutaj właśnie przechodzi do głowy też
Frank, właśnie z
postyni kalifornijskiej, kiedy on po prostu
sadząc te wszystkie drzewa
on nawet powiedział mi coś takiego,
że kiedy je na początku sadił, to nie
przypuszczał, że one się tak mu
odwdzięczą, w sensie
do ogródu nagle się rozrósł
bardzo mocno. No tak, on mieszka
przecież
w pejzażu marsjańskim
w środku pustyni, a tuż obok

jego domu był piękny,
bójny ogród.
Dokładnie tak, kiedy on rysował
drzwi balkonowe i po prostu
i ja myślałam, że to jest fata morgana po prostu
pustyn, co ja widzę,
a to po prostu była taka malutka oaza, która
po prostu się stworzyła, tam nawet woda
była, po prostu
tak podlewał, podlewał, podlewał te wszystkie
rosinki, że one zaczęły wypuszczać soki
i też spowodowało to, że woda zaczęła
wydobywać się z podziemi.
I to Frank kazał ci
położyć dłoń na ziemi i
poczuć bicie serca. To od czego
zaczęliśmy rozmowę?
Dokładnie tak, no i poczułam to bicie serca,
nie wiem czy to było sugestywne, czy to
było moje własne bicie serca poprzez
dłoń, no ale czuć jednak
ewidentnie było ziemię, jej ciepło
i to, że
zresztą później jak zadzieliśmy te drzewa,
no to widziałam po prostu efekty
i wciąż widzę, więc
no warto się właśnie zaangażować
też w to jakby w odbudowę
ziemi. Po prostu troszeczkę
ją poniszczyliśmy
naszym industrialnym po prostu myśleniem
i może warto po prostu oddać teraz
to co zabraliśmy, a to tak naprawdę
niewiele trzeba, tylko po prostu sadzić drzewa.
Iza Klementowska, autorka
książki Cztery strony Drzewa
bardzo ci dziękuję. Dziękuję bardzo.
Jeśli chcieliby Państwo przeczytać
książkę Izy Klementowskiej, proszę
pisać na nasz adres
raportrosiaka małpa gmail.com
Tak brzmi
opowieść o Perunie, jednym z
najważniejszych bogów dawnych słowian

to kolejny utwór
z albumu Music Inspired
By Slavs.

Muzyka może być podróżą w czasie,
może też wskrzesić światy, które dawno
minęły. A ze mną
studio jest Kris Wawrzak, który wraz z
Arturem Szolcem i Robertem
z Szednickim współtworzy
projekt Music Inspired By.
Dzień dobry, Kris. Witam
bardzo.

Ta najnowsza Wasza płyta to są
opowieści o duchowości dawnych
słowian, ale także takie bardzo
intymne wejścia do ich świata.
Tak sobie myślę, że to jest bardzo
malownicza muzyka, ale też
bardzo narracyjna,
bo chociaż większość utworów
nie ma słów, wyjątkiem
pewnie jest Perun, którego słyszeliśmy
przed chwilą, ale nawet jeśli są
te słowa, to mam wrażenie, że
siłą narracyjną
jest muzyka.

I tak się zastanawiam, jak to było
pisząc, aranżując te utwory
mieliście historię
już jakąś w głowach
i przekładaliście ją dopiero na język
dźwięków, czyne odwrót.
Historia rodziła się dopiero z muzyki.
W naszym przypadku jest tak, że
my zawsze robimy najpierw
muzykę i tak było
od początku powstania
projektu. To zawsze
miała być muzyka instrumentalna
zabierająca nas
w podróż
w różne rejony
tych tematów, których dotykaliśmy,
czyli najpierw to był tarot, potem zodiak,

potem alchemia,
tym razem wierzenia, czy
ogólnie rzecz biorąc słowianie,
ale każdy projekt
wnosił coś nowego
i podczas
tworzenia płyty Music Inspired by Alchemii
właśnie wtedy dołożyliśmy
wokale,
ale były to wokale, które
no były
bez słów,
czyli traktowaliśmy je jako
instrumenty. Na tej płycie chcieliśmy
pójść znowu trochę okrok
dalej, więc dołożyliśmy
teksty, którzy
napisali artyści, którzy
nas wspomagali
i no współtworzyli ten projekt
i te utwory. I oni tworzyli
tę historię tak naprawdę. No tak,
te historie, które
płynęły z muzyki,
którą stworzyliście, no ale jakoś
musieliście jednak zastanowić się,
jak muzyką
wskrzesić świat,
który nie do końca znamy, taki świat
odległy, miniony,
no i zastanawiam się,
jak takich dźwięków się szuka,
gdzie się je znajduje.
Wewnątrz siebie.
Czyli najpierw wyobraźnia.
Też, ale no oczywiście troszkę, jak
wpadliśmy już na pomysł, a tak naprawdę
na pomysł tej płyty
wymyśliła żona
Roberta, bo miały
najpierw to być o ile dobrze pamiętam,
legendy takie ogólne, ale
Magda wpadła na pomysł, żeby
to były legendy o Słowianach.

Każdym tym tematem,
którego żeśmy dotykali, każdy
z nas trochę się interesuje,
trochę wiemy i
jakiś tam trochę przygotowań
trzeba było. Niestety tutaj
jest taka sytuacja
odnośnie Słowian, że wiemy tak naprawdę
bardzo niewiele. No więc ta
wyobraźnia jest tutaj kluczowa,
ale później te wyobraźnie
trzeba jednak przełożyć na język
dźwięku, więc zastanawiam się,
czy to było poszukiwanie instrumentów,
jakiś dawnych instrumentów?
No właśnie tak naprawdę nie wiemy,
jak jest ci prawda
w Nisłowianie, jakie oni mieli instrumenty,
jakie dźwięki wydawali w ogóle. Tak
że cała tu nasza koncepcja jest taka,
że my tworzymy
muzykę, która ma
pobudzać wyobraźnię
słuchacza, ma go poprowadzić,
dać mu jakiś sygnał, otworzyć
jakieś drzwi, ale jakby tą całą
historię, słuchacz sobie maluje
sam przy pomocy
tylko i wyłącznie własnej wyobraźni
wspomaganej naszą
naszą muzyką. No ja sobie tak pomyślałam
właśnie słuchając twoje płyty,
słuchałam tej muzyki w kontekście
no też takim literackim,
no bo jednak rafor to książkach
prawda i pomyślałam sobie, że
te utwory to są takie
opowieści
wolne od narracyjnych
ograniczeń, które zwykle
wiążą się ze słowem pisanym.
Tutaj ta opowieść powstaje
na nowo, gdzieś tam
w takim bardzo intymnym krajobrazie

ukrytym pewnie
na co dzień, każdego
słuchacza on sobie może stwarzać
tę opowieść
na nowo i
każda jest inna.
Tak, bo
chyba można tak powiedzieć
i jakoś tak to czuję, że ta nasza muzyka
i to właśnie fajnie
się skleja z raportem o książkach
bo to jest też taka książka
którą po pierwsze
trzeba przeczytać od początku do końca
czyli przesłuchać tej płyty po prostu całej
wiadomo, że nie będziemy wiedzieli
o co chodzi w książce, jeśli przeczytamy
drugi czy tam siedemnasty
rozdział
to polecam w ogóle płyt słuchać
w całości, a szczególnie
takich, które
tworzą jakąś...
Koncepcyjną całość i w tej kolejności
którą sugerują artyści.
Oczywiście, bo ta kolejna jest
czasami ekstremalnie
ważna i on
jest tworzyna czasem bardzo
długo.
Ja Cię, Kris, dopytam jednak o te
warsztatowe tajemnice, bo nie chcesz
zdradzić
instrumenty wykorzystaliście, bo ta
brzmi tak jakby jednak
tam był
ten magiczny element
instrumentalny, ale
to jest też opowieść o przyrodzie, prawda?
Bo z przyrody przecież Dawni Słowianie
czerpali swoją duchowość i słyszemy
te przyrody na tej płycie
zdaje mi się, że cykady
zdaje mi się, że na pewno jest dźwięk ognia

dźwięk wody
co to jeszcze jest?
Jest nawet dźwięk puszczy białowieckiej
nagranej przeze myt. A jeśli chodzi o
instrumenty, no to tutaj są
takie dwa klucze, no bo
my generalnie wywodzimy się
ze środowiska, no
naprawdę tak metalowo-rokowego.
Więc oczywiście ten podstawowy
zestaw, nie we wszystkich utworach, ale
w części jest, czyli
normalna żywa perkusja,
gitarra,
gitarabasowa, klawisze.
Jest sporo utworów, gdzie są
instrumenty klasyczne
skrzypce, violoncele,
lira korbowa.
Korzystamy oczywiście też trochę
z sampli, bo nie wszystkie
instrumenty po prostu też mamy.
Jest dużo
bęmnów takich etnicznych,
dużo różnych rzeczy.
No i też ludzkie głosy
na różne sposoby
wykorzystane. W różnych
językach. W różnych językach.
Bo są i takie
dźwięki, które przypominają
w pieśni cerkierne.
Tak, tak. To zasługa
Krzysia Drabikowskiego,
jego żony i przyjaciela.
Oni mieszkają na wschodzie
i używają takiego
jakiegoś dialektu
wschodniego. Co fajnie brzmi.
Mamy też Inge Habibę.
To jest język
taki staropenjabski.
Jest oczywiście też język angielski
w jednym utworze, gdzie śpiewa

Mariusz Duda, Lunatic Soul
tym razem.
Skąd te języki? Co to
ma wspólnego ze Słowiańszczyzną?
Musimy pamiętać, że
Słowiańszczyzna jest punktem
wyjścia tej płyty. I poruszamy
się w różnych kierunkach.
Poruszamy się na północ, na południe, na wschód, na zachód.
Pamiętajmy, że prawdopodobnie,
bo też oczywiście przecież tego nie wiemy.
Ludzie podróżowali wtedy
też. Więc te ludy jakoś
się tam podejrzewam
mieszale i te wpływy
w tych stron świata też były,
tak jak i są dzisiaj. No przecież
do dzisiaj też na naszych
tutaj ziemiach Słowiańskich mamy
i tatarów.
Te języki, te kultury podejrzewam się
po prostu bardzo mieszały.
I stąd też ta różna mieszanka
te spojrzenia w prawo,
w lewo, w górę i w dół.
No tak. I tak jak
podkreślasz wielokrotnie
my bardzo mało wiemy
o tym, kim byli
słowianie. Tak, większość to są
wyobrażenia i tyle.
I nasze przeczucia, nasze interpretacje
będziemy zresztą w raporcie o książkach
niedługo już rozmawiać
z historykiem, który bada
duchowość, religijność,
kulturę dawnych
Słowian. No i on
powie nam, jak to jest patrzeć
na to dziedzictwo z punktu
widzenia historyka.
Ale artysta ma większą wolność.
On może podejmować interpretacje
i tak naprawdę nie ma granic

dla jego wyobraźni.
I tak sobie myślę, że ta wasza płyta
to też jest
taka współczesna, artystyczna
właśnie interpretacja
tego kim ci nasi
dawni słowianie mogli być.
Taka interpretacja
poprzez muzykę. No bo
wymieszacie muzykę folkową,
czyli taką, która gdzieś tam
odpowiada naszym wyobrażeniom
na temat tego, jak mogły
brzmieć
imprezy dawnych Słowian
z tą muzyką współczesną, elektroniczną,
rokową.
Przez to też ta opowieść jest
bliższa nam,
ludziom współczesnym. No tak,
ale tak naprawdę
wszystko jakoś interpretujemy.
Każdy z nas i
czy jesteśmy artystami
czy ludźmi, którzy tworzą
coś innego, no każdy
cokolwiek jakoś
tak samo my, nie wiemy
jak było naprawdę, być może w ogóle
się nigdy tego nie dowiemy jak
było. Ale może to się wydarzyć
w naszych duszach.
Może to się wydarzyć w naszych duszach.
My troszkę od tego jesteśmy.
Dlaczego słuchamy muzyki?
Dlaczego oglądamy filmy? No chcemy
się przenieść w jakiś
inny świat. My otwieramy tylko
pewne drzwi,
przez które słuchacz przechodzi
i dalej sobie sam podróżuje. Zresztą
myślamy, że nasze
płyty to jest, to jest muzyczna podróż.
Chciałam na koniec zapytać

Cię
albo o Twój ulubiony utwór,
albo o taki utwór do którego masz
z jakiegoś powodu
szczególny stosunek, albo być może
wiąże się z nim jakieś wspomnienie,
jakaś anegdota.
Tych anegdot to przy tworzeniu płyty to
byśmy na cały program mieli
takie zawsze trzy słowa, które nas
określały to była energia
i ja odpowiadam za tą
trzecią część, więc
tak, więc
tak samo dla mnie, no
najbardziej te, powiedzmy, mroczniejsze
utwory są bliższe mojej duszy
tak przewrotnie
chyba ostatni utwór rod
jest taką
jakąś moją perełką, śpiewa tam
moja przyjaciółka
która zresztą tutaj z nami
w efekturze pracowała, zresztą w ogóle
śpiewa w ostatnich trzech utworach, więc
cała końcówka płyty
jest jej, zresztą
utworzy Weles, który jest chyba twoim ulubionym
i jest moim ulubionym i zabrzmi
od razu tutaj zapowiem
na koniec naszej audycji
pierwszy też bardzo
lubię tę furkę, która
otwiera całą podróż
to może posłuchajmy furkę
muzyka
a teraz chciałam bardzo państwu podziękować
bez naszych słuchaczy
raport o książkach
by nie istniał
muzyka
raport o stanie świata
od marca 2020 roku
rozwija się dzięki państwa

zaangażowaniu i szczotrości
to dzięki wam możemy opowiadać
się przy pomocy dźwięków
dzięki wam ten program jest
przygotowywany w profesjonalny sposób
z zachowaniem najwyższej jakości
bo na nią właśnie zasługują
słuchacze raportu o stanie świata
serca dziękuję wszystkim państwu
za wpłaty
wasza chojność jest dla mnie
ogromnym zobowiązaniem
zbiórka na patronite.pl
ciągle trwa, zachęcam do udziału
najchojniejsi patroni
raportu o stanie świata to
firma ampio smart home
aureus
leasing, kredyt
ubezpieczenia księgowość
sprawdź nas na www.aureus.pl
hotel Bania
termaliski w Białce Tatrzańskiej
oferujący pakiety pobytowe
z termami w cenie
mikosz barczewski
2005 global
firma doradcza
credo
galmet, polskie pompy
ciepła
KR Group
firma outsourcingowa
www.krgroup.pl
razem w przyszłość
polsko-japońska akademia
technik komputerowych
warszawa gdańsk bytom
Michał Małkiewicz
Northmaster
marka łodzi motorowych z Polski
www.northmaster.pl
firma software mill
od zawsze zdalni

programują dla całego świata
dom wydawniczy muza
bo świat nie jest nam obojętny
pure play
transparentna agencja
mediowa digital i doradca
w budowaniu kompetencji in-house
uber
myślimy globalnie, działamy lokalnie
Agnieszka
i Sławek Zawadzcy
a także
budros, pompy ciepła
gruntowe pompy ciepła dla budynków
pomysłowych i wielorodzinnych
kompleksowa obsługa
liceum błęńskiej
gdańsk kowale
przemyślana edukacja w dobrym miejscu
piotr bochnia
Michał bojko
CIO net
and digital excellence
łączymy ludzi i idee
grupa brokerska CRB
ubezpieczenie należności
dla twojej firmy
bezpłatne porównanie ofert
www.grupacerb.pl
djuna language services
biuro tłumaczeń
do zadań specjalnych
www.djuna.biz
flexiproject
kompleksowy i intuicyjny system
do zarządzania projektami
i portfelami projektów
JMP
z miłości do sportu, z najlepszych
tkanin w sercu pod hala
szyjemy dla was porządną odzież
palarnia kawy
lakafo z Augustowa
LSB data

dedykowane aplikacje internetowe
dla biznesu
masz pomysł zrealizujemy go
LSB data.com
wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
wydawca książek serii
krótkie wprowadzenie
wszystko co trzeba wiedzieć
Leszek Małecki
aplikacja moja gazetka
polska proekologiczna
aplikacja zakupowa
z gazetkami promocyjnymi i nie tylko
moja gazetka
kupuj mądrze
firma Prosper z Sosnowca
hurtownia elektroenergetyczna
i właściciel marki czystus
drukarnia cyfrowa
totem.com.pl
dla nas książka zasługuje na
najwyższą jakość
Fundacja Wasowskich opiekująca
się z puścizną Jerzego Wasowskiego
i wydawca książek Grzegorza
Wasowskiego
www.wasowscy.com
Michał Wierzbowski
Wayman oprogramowanie
wspomagające firmy inżynieryjne
w zarządzaniu projektami
stworzone przez polskich inżynierów
dla sektora projektowego
www.waymansoftware
Dziękuję bardzo
do dzięki państwu mamy
raport o stanie świata
do zobaczenia
do zobaczenia
do zobaczenia
do zobaczenia
do zobaczenia
To była muzyczna opowieść o świętowicie
a gościem raportu o książkach jest

Dariusz Andrzej Sikorski
historyk mediewista
profesor uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
i autor książki Religie Dawnych Słowian

Dzień dobry

Dzień dobry

Dzień dobry

Dzień dobry

Dzień dobry

Dzień dobry

Witam państwa

Panie Dariuszu, pańska książka

to nie jest podróż w głąb

duszy Dawnych Słowian

powiedzmy to od razu

to jest naukowa polemika

ze wszystkimi nieścisłościami

mitami, stereotypami

które zaciemniają nam

zrozumienie tego kim

oni byli ci nasi przodkowie

i na początek chciałam pana

zapytać z czego to wynika

że dyskusja

także w świecie akademickim

na temat Dawnych Słowian

jest aż tak bardzo spalaryzowana

i mam wrażenie, że

nie chodzi w niej tak naprawdę o to by

zrozumieć kim byli

Dawni Słowianie tylko bardziej

udowodnić kim oni byli

No dobrze

odczytała panie moją intencję

oczywiście w książce nie zajmuje się

wszystkimi aspektami związanymi

z Dawnym Słowianami tylko z ich

religijnością, tą przedchrześcijańską

panie zaczęła

od wędrówki w głąb duszy Dawnego

Słowianina, ja też bym chętnie

taką podjął

ale nie mam ku temu żadnych

źródłowych podstaw
to znaczy nie mam
tekstów, nie mam źródeł historycznych
które pozwoliłyby mi w tę duszę
wniknąć tak, jak dzisiaj
mówimy, że wnikamy w duszę
nie wiem, artysty, jakiegoś autora
literata, filozofa
mamy przynajmniej jego teksty
i one nam pozwalają
coś na ten temat powiedzieć, w przypadku
tej kultury duchowej Słowian z dawnych
czasów, czyli właściwie
sprzed przyjęcia i posługiwania się
przez Słowian pismem
nic z tego nie wiemy, to są
tylko rekonstrukcje oparte
na późniejszych źródłach
które ekstra polujemy w czasie nieco
wcześniejszym zakładając, że tak mogło być
jak powiedzmy u innych ludów
w tym samym czasie, no różne
filmujemy założenia, ale
to są zazwyczaj
bardzo wątpliwe hipotezy
No tak, pan pisze w swojej książce
że nie ma historii
bez źródeł
no i rzeczywiście tak jest, a te źródła
z których możemy czerpać wiedzę na temat
dawnych Słowian są rzeczywiście bardzo ubogie
i wydaje mi się, że te źródła też, czy też ich
brak podzielił
świat naukowy, świat badawczy
na temat tego kim byli
dawni Słowianie
bo wymienia pan dosyć szybko
zdaje mi się, że w pierwszym, czy drugim
już rozdziale, dwa najważniejsze
nazwiska
które stały się
symbolami dwóch głównych obozów
podzielonych
pierwsze nazwisko to jest Henryk

łówniański, drugi Aleksander
Geysztor
i ten podział między nimi, tak naprawdę
ozwierciedla dwa wykluczające się
przekonania, prawda, to pierwsze przekonanie
to jest to, że Świat dawnych Słowian był
rewelowany, zabobony, barbarzyński
pozbawiony duchowej
głębi, drugie przekonanie to
jest to, że Świat ten był fascynujący
inspirował wręcz swoim
bogactwem religijnym
a z tego co
rozumiem, to
ten podział wynikał właśnie
z różnego podejścia do źródeł
prawda, Henryk łówniański
powiedział, że nie uwzględnia
źródeł niepiśmiennych
Tak, ma pani rację
te dwie postacie wykorzystuje
jako takie figury retoryczne
mające prezentować
dwa różne podejścia, bo
obaj badacze dobrze się znali
i się cenili, to nie był żaden
taki ostry spór
z drugiej strony też bardzo
ostro nie przedstawiali
przedmiotu swoich badań, tak jak to pani przedstawiła
to można powiedzieć ich następcy
często szli bardziej drastycznie
w jedną lub w drugą
stronę
kształtowały później, prawda?
Tak, tak
tym bardziej, że zarówno
pierwsze prace geysztora, jak i łówniańskiego
powstały mniej więcej w tym samym czasie
na ten sam temat, więc oni troszeczkę też
za sobą jakby dyskutowali
pisząc każdy swoją
książkę, a tu przypomnieć
należy, że ta kluczowa

książka łowniańskiego to jest
wielka kolubryna
natomiast książka
Aleksandra gejsztor
była mała książka
która ukazała się
w takiej popularnej serii mitologii świata
i dopiero
w XXI wieku
na podstawie materiałów, które
profesor przygotowywał do nowego wydania
jego uczniowie przygotowali takie
pełniejsze wydanie, takie już naukowe
opatrzone aparatem
ale to się dokonało dopiero po jego śmierci
także tutaj rzeczywiście
one symbolizują, te dwie postacie
symbolizują pewne napięcie wynikające
właśnie z
kwestii takich czysto
też warsztatowych
łowniańskie odrzucał na przykład
może nie do końca odrzucał, ale był bardzo
sceptyczny co do możliwości wykorzystania
źródeł archeologicznych, bo dla niego
kwestie religijne były
kwestiami związanymi przede wszystkim ze świadomością
ludzką
archeologia po prostu
nic na ten temat praktycznie nie może powiedzieć
jeżeli już to sposób bardzo pośredni, kiedy
na podstawie kultury materialnej staramy
się odkryć czy ustalić
pewne idee, które
mogły stać za
tymi wytworami, ale to jest bardzo
bardzo skomplikowany proces i niepewny
tutaj zazwyczaj daje
przykład no chociażby
taki przykład, że
kiedy za 3000 lat po kilku
wojnach atomowych światowych
następna cywilizacja będzie
badać naszą cywilizację

i znikną wszystkie źródła
opisane z tradycji chrześcijańskiej
pozostano natomiast
odkrywane wówczas archeologicznie
cmentarzyska
te nasze współczesne głównie chrześcijańskie
cmentarzyska, czy na podstawie tych
cmentarzysk będzie można cokolwiek
powiedzieć o
najprostszym zarysie o istocie tej religii
nie sądzę
co najwyżej nie będą mogli przypuszczać, że
ci, którzy się chowali
liczyli na coś co z nimi
będzie po śmierci, bo
obdarzali swoje ciała
czy ciała swoich zmarłych
pewnego rodzaju troską, ale
ta cała duchowość chrześcijańska
będzie nieczytelna z tych źródeł
i my jesteśmy w tej samej sytuacji
odnośnie tych wież przedchrześcijańskich
najwięcej źródeł mamy archeologicznych
ale ilość nie przekłada się na jakość
więc pozostają nam
jako te najbardziej wartościowe pod względem
informacyjnym
źródła pisane, a te z kolei
sągu, czy nawet wyłącznie
produktem nie tej kultury
czyli tej przedchrześcijańskiej kultury
Słowian, tylko zewnętrznych obserwatorów
i to już chrześcijański, którzy
opisują ją z pewnym
z pewnym nastawieniem, z pewnej
perspektywy, z pewnym
wyobrażeniem o tym, czym
Pogaństwo w ogóle jest, często
prowadząc do tego, że
są nieco ślepi na to co
rzeczywiście widzą i to co
widzą opisują w kategoriach
o których się dowiedzieli
w tekstach pisanych z tradycji

chrześcijańskiej, jak powinno
wyglądać Pogaństwo i często to
jak powinno przeważa nad tym
co oni widzieli lub mocno wpływało
na te opisy, które
są zawarte w tych
wcale nie tak nielicznych
mówiąc tutaj
w porównawcze do innych
kręgów cywilizacyjnych z tego okresu
źródłach pisanych
No tak, pan bardzo
mocno podkreśla
zapytuje wręcz, że analizując
religii dawnych słowian nie należy
przyjmować chrześcijańskiego
punktu widzenia, bo to jest po prostu złe założenie
i z tego względu
też mówi pan, że raczej
należy mówić o
kulturze Pogańskiej niż kulturze
przedchrześcijańskiej, prawda, bo to
słowo kultura przedchrześcijańska
zakłada, że to co
było przedchrześcijaństwem
było prymitywne
i tak naprawdę gdzieś było
częścią procesu, który
dążył do christianizacji
i wszystko to, co było
przed, było gorsze
ale myślę, że w tym
o czym pan mówi jest jeszcze jedna
istotna sprawa, a mianowicie w jaki sposób
w ogóle definiujemy słowo
religia, bo jeżeli definiujemy
je znów z takiego chrześcijańskiego
punktu widzenia,
no to badanie
religii dawnych słowian
może być również problematyczne
czy może być wręcz krzywdzące
dla tej kultury?
No trudno tutaj mówić, że krzywdzimy

dawną kulturę, możemy ją najwyżej
zniekształcać
badając
ale tak
moja książka nosi tytuł religii dawnych słowian
pierwotnie ja zamierzałem ją
zatytułować przedchrześcijańskie
religie słowian, ale
wydawca zaproponował taki prostszy tytuł
pewnie dlatego, że przedchrześcijański
zawiera
tyle skomplikowanych głosek
i do tego trudno
dobrze wpisać to w przeszukiwarke, gdyby
ktoś chciał się zainteresować książką
więc tu jest wyraz pewnego
kompromisu, ale dlaczego
podkreślam taką wagę
dla tej terminologii?
Dlatego, że to, co jest powszechny w naszym
słownictwie, to znaczy
pogaństwo
i wszystkie derywatywy
od tego słowa
nosi w sobie
świętno chrześcijańskiego punktu widzenia
na tę religię, dlatego, że
koncepcja pogaństwa jest koncepcją chrześcijańską
to znaczy chrześcijanie
w późnym antyku wypracowali jakąś
wizję tego, jak wygląda
religia pogańska
i dla nich pogaństwo
czy religii nie chrześcijańskie
wszystkie stanowiły pewne,
czy właściwie były pewnego rodzaju jednością
jedną religią pogańską
Takim monolitem? Tak, często
też dzisiaj to się przedkłada, bo jak mówimy o pogaństwie
to mamy na myśli nie wiele religii,
tylko po prostu taką jedną, dużą
pogańską
religię.
Ci bardziej zorientowani wiedzą, że są różne

pogaństwa, ale tak mówię o
pewnych takich pierwszych, jakby skojarzeniach
dość potocznych. Natomiast
jeżeli przyjmiemy tą wizję
chrześcijańską
pogaństwa
to ona implikuje
to, że wszystko, co jest
związane z kulturą
tą przed przyjęciem chrześcijaństwa
u tych ludów, nie tylko u Słowian, ale w ogóle
u tych ludów
ze strefy tak zwanego barbarikum, czyli
poza Limesem rzymskim na północ
to jest związane
w jakiś sposób także
z religią.
Dzisiaj często to się
kojarzy w ten sposób, że jeżeli mówimy
o pogańskich zwyczajach
związanych z malowaniem jajek
to samo słowo pogańskie
sugeruje, że ten zwyczaj
był związany w jakiś sposób
z religijnością. Czy jakkolwiek
jeżeli mówimy coś jest
pogańskie to
czy nawet stosujemy to w formie
tylko chronologizującej, wskazując
wskazać, że to jest przed przyjęciem
chrześcijaństwa, to automatycznie jakby
przydajemy temu
taki znak
że to przynależy do sfery religijnej.
Ale to jest mniejsze problem.
Ważniejsze jest to, że ta koncepcja
pogaństwa wytworzona
w kręgach chrześcijańskich
ona obejmowała sfery
ówczesnego
życia kulturowego
tych ludów barbarikum
które
trudno nam dzisiaj zaliczyć

do sfery religijnej.

Trudno, bo prawdopodobnie one nie były powiązane, jeżeli były to w taki sposób bardzo pośredni.

W koncepcji pogaństwa chrześcijańskiego mieszczą się praktyki te ewidentnie związane z religią i kultem, ale też takie które ówczasnie uważali że są związane z tą religią mianowicie zabiegi magiczne wróżbiarstwo wyobrażenia o demonologii czyli o różnego rodzaju istota, które zasiedlają poza człowiekiem oczywiście zasiedlają świat.

Dla ówczesnych chrześcijan to wszystko było przejawem działalności szatana.

To znaczy, nie było tak jak nam się wydaje że ówczesnych chrześcijanie zaprzeczali istnienia bóstw pogańskich.

Często tak, ale często też nie.

To, traktując te fakty, które oni jednak przyjmowali że ludzie składają ofiary i nawet są wspomagani przez swoich bogów nie w ten sposób, że to są kłamstwa bo przecież jest tylko jeden Bóg więc inni bogowie nie mogą działać nie, nie, tak, nie to wyglądało w ten sposób, że oni sobie wyobrażali, że te bóstwa rzeczywiście mogą działać nawet czasami na korzyść tych pogan, bo za tymi bóstwami ukrywa się szatan który odwodzi owych ludzi od prawdziwej wiary. Magia jest skuteczna

nie odmawiano skuteczności Magii
nie mówiono, że to magia w ogóle jest czymś
złym dlatego, że jest
nie skuteczna, ona jest zła
że ona jest przejawem
działalności szatana
w różbiarstwo tak samo
uważano, że rzeczywiście
w różby mogą coś nam powiedzieć
o przyszłości, ale
w takim przypadku to właśnie
szatan zdobywa nasze zaufanie
tym, że parę razy nam dobrze
tą przyszłość przewidzi
ale w pewnym kluczowym momencie nas pchnie
do działań, które są dla nas zgubne
taki spryt szatański
więc te sfery uważano
za przejaw działalności
szatana, czyli czegoś realnego
bo szatan należał
do świata chrześcijańskiego
i to w taki sposób, który
nie kłócił się z tą omni
potencją boską, bo działalność
szatana jest tylko
możliwa za zgodą
w jakiegoś planu boskiego
i był w jakiś sposób
z jakiegoś dla siebie powodu
dopuszcza do tego, bo
gdyby chciał przecież jest wszechmocny
ulicę z tyłu by własną wolą
ale widocznie ma tutaj jakiś plan
stąd do tego pojęcia
pogaństwa włączano
i dzisiaj to się przykleiło do tego słowa
różne sfery, które nie należą
do religii, a dzisiaj
no ktoś odkrywa powiedzmy
jakąś zawieszkę
i sądzi, że na podstawie
na przykład analogii etnograficznych
że ona pełniła funkcję taką

magiczną, apotropaiczną, że ktoś nosi
tutaj jakąś zawieszkę z jakimś
ziołami, które mają go przed tym schronić
i traktuje to jako wyraz
religijności
ale tutaj w tym przypadku
właśnie poddaje się tej
presji, tego konceptu
puźnatycznego
pogaństwa, bo ten ktoś
wcale nie musi
tego związku w ten sposób traktować
po prostu nosi tą zawieszkę
tak jak dzisiaj ktoś, kto jest
chrześcijaninem, może również
używać pewnych przedmiotów
jako takich przedmiotów apotropaicznych
na przykład tak przed drzwiami zawiesza sobie
różne rzeczy, które tam hałasują
bo uważa, że
to działa dobrze
ale to nie kłóci się z jego wizją
czy z jego przekonaniem i przeniężnością
do kościoła katolickiego, czy
jakiegoś innego, bo to nie tylko dotyczy
chrześcijanin. Powiedział pan kilka ciekawych
rzeczy, przede wszystkim to, że
ta wrogość chrześcijan wobec
pogań nie wynikała
z jakiegoś poczucia, wyższości
takiej misji
tylko i wyłącznie, przynajmniej takiej misji
podbijania
ludów prymitywnych, tylko po prostu ze strachu
i z tego, że
chrześcijanie wierzyli
w ten świat
powiedzmy duchowy dawnych słowian
i się go lękali.
Druga rzecz to są te wszystkie zawiłości
badawcze i do tego chciałam wrócić
bo powiedzieliśmy o tym, że
rzeczywiście to, że tych źródeł
jest tak mało, powoduje

problemy, powoduje też spory, które są polaryzowane, były polaryzowane przynajmniej przez ostatnie dekady, ale zdaje mi się i to też wybrzmiewa z pańskiej książki, że nie chodzi tylko o polemikę na temat zasadności użycia pewnych źródeł, a pewnych nie, ale także i to jest coś, co mnie bardzo zaintrygowało osobowość badacza, czy też jakąś misję, którą badacz naukowiec przyjmował. Jest taki cytat, które Pan przewołuje Jacka Banaszkiewicza, który mówi tak o Aleksandrze Gejszorze. Gejsztor rozumiał, że to jest walka o coś więcej, nie tylko o mitologię, ale o miejsce kultury słowiańskiej w świecie cywilizacji wyższych, żeby nas nie zepchnąć do smutku śmietników różnych polskich. W pewnym sensie więc badanie tej kultury religijności duchowości dawnych słowian to była misja patriotyczna. Tak przynajmniej można sądzić na podstawie tego fragmentu. Tak, do dzisiaj przecież ruchy neopogańskie, czy organizacje takie opierające się na tradycji właśnie dawnych słowian, wczesnych słowian, na chwilę często powołują się na podobne argumenty

takie patriotyczne, że
można by to tak powiedzieć,
Polacy nie gęsi i też
swoją wysoką kulturę
w dawnych czasach posiadali
no i tu oczywiście
przypisuje się tym badaczom, którzy tak nie sądzą,
jakieś nieczne intencje.
No ja kiedyś pamiętam, czytałem
na jakimś tam forum czy blogu
w internecie wyjaśnienie
mojego sceptycyzmu wobec religii
o tym, że brałem stypendia
niemieckie i z tego powodu
to znaczy domyślnie
opłacony przez Niemców, teraz działam
na rzecz osławienia
kultury słowiańskiej.
Tak jest.
Czynniki poza naukowe odgrywają
ogromną rolę. Najczęściej
ci konkretni badacze
nie zdają sobie sprawy.
Pewnie w mojej sytuacji też jakieś czynniki
naukowe działają, tylko
że ja sobie z tego nie zdaję sprawy.
Nie mam tej świadomości, bo gdybym miał to bym
starał się go wyeliminować.
Łatwiej nam to dostrzec
u innych, ale ponieważ działalność
naukowa jest działalnością zbiorową
to znaczy jest wielu historyków
zajmujących się tym tematem
nawzajem siebie jakby kontrolujemy.
To znaczy czytamy się
i wskazujemy co
nam się w pracach innych historyków
nie podoba i dlaczego.
I jeżeli mamy silne argumenty, no to
powiedzmy wtedy nasza opinia
się przyjmuje.
Chociaż nie jest to tak do końca, że tylko
siły argumentów przemawiają
czy różne inne sprawy, ale ta

wspólnotowość
życia naukowego jest tym zabezpieczeniem
przed taką jednostronnością.
Dlatego im więcej
badaczy zajmuje się danym problemem,
tym to jest zdrowsze dla danej
problematyki, a ta
akurat cieszy się dość dużym
powodzeniem, więc
tutaj głosów jest bardzo dużo
i bardzo, bardzo równe.
No tak, ale to jest też ciekawy, bo mam wrażenie, że
ta pańska
książka to jest też
po części opowieść o tym
jak powstaje historia,
jak wykuwa się
z dyskusji, ze sporów badaczy
szczególnie jeśli chodzi o te historie
na tyle dawną, że mamy
bardzo graniczone źródła i niemal
całkowicie czasami musimy
polegać na interpretacji, na pewnych
wyborach.
Te historie składają się
takie rzeczy jak
osobowość badacza, jego
światopogląd, opinie, ale także
czasy, w których on
zajmuje się daną dziedziną.
Więc w pewnym sensie mam wrażenie,
że z tej książki
Pana wyłania się refleksja na temat
natury historii po prostu.
Tak, dobrze Pani
to odczytała.
Mam nawet sygnały, że
pracownicy już na innych uniwersytetach czasami
mają fragmenty z tych książek,
dla pokazania kwestii
warsztatowych związanych z badaniem.
Żeby studenci zaczynający
mieli
możliwość odniesienia się do takich najprostszych

przykładów. I rzeczywiście
było to też moją intencją, można powiedzieć tak.
Ta intencja była pierwotna
w stosunku do tematu. To o czym Pani
mówiła rzeczywiście, to chciałam
pokazać. Religie dawnych słowian
są tutaj bardzo dobrym przykładem
jak sądzę, na którym można
ilustrować jakby metodę historyczną
z tego względu, że tutaj
w grę wchodzi nie tylko źródła pisane,
ale również archaologiczne,
etnograficzne, ikonograficzne.
To jest dobry materiał dydaktyczny.
Ja też tak staram się
trochę czytelnikowi
pokazać
nie samo
zagadnienie religii dawnych słowian,
ale właściwie to, dlaczego
te opinie historyków są tak rozbieżne.
Z czego to się bierze.
Bo ktoś może sobie pomyśleć
no tak, jeżeli jeden historyk mówi tak,
drugi mówi zupełnie coś przeciwnego,
to znaczy, że obaj właściwie nic nie wiedzą.
To nie jest tak.
Ja właśnie chcę pokazać,
że te różnice
biorą się z czegoś i co powoduje
takie zróżnicowanie. A tutaj jest sprawa
bardzo skomplikowana
i starałem się ją jak najprościej
no wyłożyć po to,
żeby czytelnik, jeżeli
zainteresuje się tematem i zacznie czytać
drugą, trzecią pracę
zakładając, że to będą prace
pisane z różnych perspektyw
będzie już miał tę świadomość,
że
one prezentują pewien punkt widzenia,
że trzeba zwracać uwagę na to,
do jakich źródeł się autor odwołuje

jakie w żywi przekonania
także osobiste religijne,
bo też tak może być, że to się przekłada
na wizję
samego problemu, zwłaszcza w kwestiach związanych
z historią kościoła.
Sam wielokrotnie słyszałem z ust
osób duchownych
wydawałoby się w dzisiejszych czasach
już bardzo mocno przestarzały
pogląd, że
historię kościoła to właściwie tylko powinni
się duchowni zajmować, ponieważ oni są
najbardziej kompetentni w tych sprawach.
I to nie były uwagi
wypowiadane w formie takiej ironicznej
tylko jak najbardziej serio.
Podobnie inni uważają, że
właśnie nie powinni.
A tutaj to nie ma żadnego
znaczenia, czy na się
jakieś znaczenie ma,
bo tego nie unikniemy.
Ale jeżeli ktoś trzyma się
warsztatu metodologicznego
warsztatu i metodologii
związanych z badaniami historycznymi,
to może dość niezależnie
od swoich przekonań do
jakichś bardziej trwałych rezultatów
i wyników tych dociekań.
No bo takie jest zadanie
historii też, prawda, gdzieś tam
odrzuć te przekonania
poglądy, mity, stereotypy,
wszystko to, co Pan
tak bardzo pieczołowicie w swojej książce
rozpracowuje
i rozkłada na cząstki
pierwsze. Powiedział Pan, że
próbował jak najprościej
to wszystko przekazać. Ja mam wrażenie,
że proste to nie jest,
bo jeżeli rzeczywiście przyjmujemy

tę metodę, którą Pan
proponuje, to nie ma
ani jednej prostej
odpowiedzi na żadne pytanie, choćby na takie
ilu bogów mieli
dawni Słowianie,
jakie budowali świątynie,
czy może ich nie budowali
mnóstwo z tych pytań i na każde
mamy bardzo
złożoną i bardzo rozproszoną
można powiedzieć
odpowiedź, ale Panie Dariuszu, na sam koniec
na chwilę
odkładając na bok
te wszystkie rozmyślenia na temat
metodologii naukowej,
badawczej, tych wszystkich
sporów, tych wszystkich niuansów, które są
fascynujące.
Chciałam zapytać Pana
jako człowieka, który jednak
ogromną część swojego życia
poświęcił badaniu
kultury, duchowości
dawnych Słowian. Czego my możemy
się od nich nauczyć?
Trudne pytanie. Czego ja bym się
nauczył od dawnych Słowian? No nie wiem,
czy cokolwiek specjalnego akurat
od dawnych Słowian, no chociażby
dlatego, że
to, czym nasza
kultura dzisiaj żyje
i źródła, z których
czerpie z przeszłości, to nie są
te źródła
że tak powiem, wczesnosłowiańskie.
No w pewnych zachowaniach
tak, pewne zachowania mają
bardzo długą trwałość i da się to
czasami, w niektórych przypadkach
nie liczy zresztą jakby wykazać,
ale to nie wpływa

w istotny sposób na to, jak wygląda
nasza współczesna kultura, która jest
jednak w dużej części
oparta na tradycji greckorzymskiej
zupełnie
innej i
robimy to świadomie, chociażby
dlatego, że poprzez
chrześcijaństwo, ta tradycja
w nas kliknie
chrześcijaństwo, to ona pewnie by
też wcześniej zanikła, ona jest podtrzymywana
dlatego, że jest częścią
tradycji chrześcijańskiej. To nie było tak, że
na pewnym momencie dokonano wyboru, że
tradycja greckorzymska jest lepsza,
a inne są gorsze, to było
uwarunkowane kwestiami religijnymi,
a te są najbardziej jakby motywujące
każdego człowieka, obojętnie
czy ma przekonanie religijne, czy jest
za gorzemu ateistą, to ma
człowiek jakiś konkretne, bardzo
mocne przekonania, które
jak wiemy skłaniają
często do bardzo radykalnych
działań, więc
zadała mi pani
zaskakujące pytanie i jakby
chyba odpowiedział, że
nie widzę sobie niczego takiego, ani nie
nie widzę
jakby możliwości takiego świadomego
nawiązania do owej
tradycji wczesno-chrześcijańskiej,
choćby z tego powodu, że pod względem
no materialnym
czy kulturowym ona nie jest
specjalnie atrakcyjna, a pod względem duchowym
to my nic nie wiemy. Być może
oni wytworzyli coś interesującego,
ale ponieważ to
tylko trwało
w tej dawnych czasach

w tradycji oralnej nie zostało
upiśmienione, po prostu
zagnęło i już dzisiaj nic na ten temat
nie wiemy, tradycja grecka o czym
skamiała tę wyższość, że oni
bardzo szybko pisali. Wiemy
co myślał Sokrates, który nie pisał,
ale już jego uczeń to wszystko
znaczy nie spisywał tego
co on nauczał, ale
już jego uczeń to zapisał, więc
wiemy
możemy dzisiaj dyskutować
o Sokratesie i o jego myśli.
W przeciwnym razie mówilibyśmy tylko o tym,
że był jakiś Sokrates
coś tam ponoć powiedział, ale nie wiemy
nic więcej na ten temat.
Taka jest zasadnicza różnica między
właśnie tą tradycją, która
ulega upiśmieniu i ma szansę
przetrwać do naszych czasów, a ta
do mnie ma na oczywście zazwyczaj
jak jej nie znamy, która po prostu
do naszych czasów nie dotarła.
To może ja przeredaguję to pytanie na
sam koniec w takim razie, czego
Pan się
nauczył, czego warto się nauczyć,
badając
te kulturę dawnych słowian.
Czego uczy sam ten proces badawczy?
Przede wszystkim uczy
akurat ten problem
konieczności
budowania warsztatu
wykraczającego poza tradycyjne
źródła pisane, które są kościem
takim fundamentalnym dla badań historycznych.
One powstały w oparciu
głównie o źródła pisane, a dopiero z czasem
zaczęto je rozszerzać
do inne kategorie źródła. Najczęściej to robili
starożytnicy, bo

archeologia
starożytna przede wszystkim była traktowana
jako dostarczyciel
nie tylko z zabytków, ale
inskrypcje, to znaczy te inskrypcje
wryte na jakichś przedmiotach,
na elementach architektonicznych
były po prostu częścią kultury
pisane i to głównie
interesowało tych
pierwszych starożytników wkraczających
na pole archeologii,
ale oprócz archeologii to tutaj mamy
przede wszystkim
etnografię
antropologię kulturową, językoznawstwo
i cały szereg
kolejnych dzieci, pośrednich
z których historyk
mający jakąś orientację
może wydobyć pewne narzędzia
czy stworzyć sobie własne narzędzia
w oparciu o te inne nauki,
które pozwalają mu
na ten nadany problem spojrzeć
nieco inaczej.
Wydobyć z tych źródeł
coś więcej albo czasami
to jest skutek negatywny, to znaczy
stwierdzić, że
dotychczasowe interpretacje były
interpretacjami, które nie uwzględniały
pewnych faktów związanych
z procesem powstawania tych źródeł
że już w momencie powstawania
one ulegały jakby mocno zniekształceniu
i niewiną historyka
jest teraz, że czytając źródła
często traktuje jako
zapis taki dziennikarski
z wydarzeń bieżących, skupiających się
na opisie faktograficznym
ale się okazuje, że te zapisy
tak zwane faktograficzne

często są naładowane różnego
rodzaju wcześniejszymi
przekonaniami autora
owych zapisów, które
nieświadomie przez niego
zniekształcają to, co on widzi
bardzo często ci nasi świadkowie
bezpośredni, którzy coś spisują
byli w takiej sytuacji, że widzą
coś, ale widzieć
a patrzeć to jest coś innego
im się wydaje, że coś widzą, co
w rzeczywistości jest nieco
inną formą i ma
inne zadania
i to sobie opisują w takich kategoriach, które są dla nich
akceptowalne, które są dla nich
znane. To tak jak
człowiek, który wybiera się
na wycieczkę na egzotyczne wyspy
wycieczkowym statkiem
podpływa, obserwuje
miejscowych tubylców, powiedzmy
że jeszcze
ich, ale to już dzisiaj jest praktycznie
niemożliwe, ale powiedzmy, że to było 50
lat temu
to byłoby bardziej prawdopodobne
widzi ich jakieś zachowania
kulturowe i oczywiście
interpretuje je w kategoriach takich
jakie są w jego świecie
i w jego kulturze. I te
interpretacje takiego przeciętnego turysty
zazwyczaj są bardzo błędne.
Dlatego powstała antropologia kulturowa
żeby te ludy badać
właśnie z pewnym namysłem naukowym
rozglądając te wszystkie czynniki
po to żeby dotrzeć
do jakby istoty tych obcych
tych innych, tych egzotycznych
kultur. No ale to już
znowu wkraczam

